ROK I. Nr. 8.

WARSZAWA 10 GRUDNIA 1921 R.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ NUMERU:



Cena 40 mk.

Redakcja i Administracja: Kopernika 23. II piętro.
Redaktor i wydawca: JÓZEF WIERZEJSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.
Telefon Nr. 91-76.

Rok I Warszawa, 10 Grudnia 1921 r. Nr. 8

MYŚL NARODOWA

TRZECI KORZYSTA...

(Przyczynek do sprawy Wileńskiej).

Sprawa wileńska została w ostatnich czasach tak gruntownie zagmatwana i zabagniona, że aby zorjentować się w jej skrętach i splotach należy sprowadzić wszystkie krzyżujące się w Wilnie hasła i kierunki do jakiegoś wspólnego mianownika.

Odłóżmy tedy na bok nierealne pretensje litewskie czy białoruskie, przejdźmy do porządku dziennego nad mglistymi majakami federalizmu czy krajowości i obaczmy, jak wygląda rzeczywisty układ sił na terenie wyborczym rozszerzonej uchwałą sejmową Wileńszczyzny. Z jednej strony widzimy tam „blok narodowy" polski (Związek ludowo-narodowy, zjednoczenie, demokracja chrześcijańska, chrześcijańskie związki zawodowe, bezpartyjni narodowcy i szereg organizacji społecznych), z drugiej zaś zarysowuje się blok lewicowo-żydowski (P. S. L., Odrodzenie, Stronnictwo Demokratyczne, Straż Kresowa, P. P. S. i żydzi). Blok narodowy, działający pod hasłem wcielenia do Polski, rozporządza w Radzie Miejskiej 31 głosami na 33 głosów polskich przeciw 15 żydowskim.

Gdyby zatem wybory do Sejmu Orzekającego odbyły się na ścisłym terenie t. zw. Litwy Środkowej, to zwycięstwo bloku narodowego byłoby zupełnie pewne i przygniatające. Aliści teren wyborów rozszerzono przez włączenie powiatów Lidy i Bracławia, przyczem, dla umotywowania tego niezwykłego kroku, wysunięto motyw, że stało się to na żądanie przedstawicieli Ligi Narodów, czy też nawet Mocarstw Sprzymierzonych. Kto i kiedy żądał, tego nam otwarcie i publicznie nie powiedziano, albowiem nasze ultra-demokratyczne władze naczelne lubują się w tajnej dyplomacji....

Jaskrawy atoli snop światła rzuca na te tajniki żydowski „Nasz Kurjer", posiadający najlepsze wiadomości o sprawie wileńskiej dzięki swoim plemiennym koligacjom. Albowiem nie jest to wcale przypadek, że poplątane nici sprawy tej zbiegły się ostatecznie w rękach pp. Mantoux (sekretarz polityczny Ligi Narodów), Aszkenazego, Rosenbauma, Hymansa recte Heymana i Wygodzkiego, prezesa wileńskiej gminy żydowskiej...

Owóż tedy „Nasz Kurjer", mający bezpośredni kontakt z temi decydującemi kołami, wątpi, czy dla „zażegnania sprzeciwu Ententy" wystarczy dodanie tylko dwóch powiatów. „Przeciwnie—pisze organ żydowski—mamy informacje, że Ententa (?) żąda plebiscytu na całej przestrzeni 45 000 klm., a ponieważ Litwa Środkowa liczy 15.000 klm., powiaty zaś lidzki i brasław-

ski 11.000, czyli razem 26.000 klm., to logika nakazuje mniemać, że tak minimalne powiększenie równa się zeru A skoro i rozszerzony plebiscyt nie zdobędzie aprobaty panów sytuacji, to istotnie nie było poco łamać ustawy sejmowej..." („Nasz Kurjer" Nr. 322) [1]).

* * *

„Nie było poco..." A jednak ustawę sejmową złamano wśród niebywałego podniecenia umysłów, w atmosferze nieomal paroksyzmu, przyczem, jak wiadomo, decydującą rolę języczka u wagi odegrały głosy 11 posłów żydowskich...

Jedynym tedy, jak dotąd, pozytywnym wynikiem zajadłej walki dwóch wielkich odłamów opinji polskiej o Wilno, było pojawienie się na widowni „tertii gaudentes" w postaci grupy posłów żydowskich. Nasuwa się zatem pytanie, czy z kolei na rozszerzonym terenie wyborczym Litwy Środkowej, w walce między „blokiem narodowym" a połączoną lewicą nie rozstrzygnie, na swoją oczywiście korzyść, zwarty i solidarny obóz żydowski...

Pod kątem widzenia „języczka u wagi" stanowczo „było poco" łamać ustawę sejmową. Kompetentny w tej mierze „Nasz Kurjer" powiada wręcz: *„Co się tyczy Białorusinów i żydów, to przy rozszerzonym terenie zaważą oni na szali..."*

Oczywiście żydom (bo Białorusinów można śmiało pominąć) idzie przedewszystkiem o zdławienie znienawidzonej przez nich „endecji", która stanowi rdzeń „bloku narodowego". Gdyby nawet, wzamian za skuteczny sukces, nie uzyskali od czynników rządowych specjalnych przywilejów gospodarczych czy narodowych, to sam fakt przełamania polskiego bloku narodowego w Wilnie byłby dla żydostwa bardzo doniosłym sukcesem. Byłoby to zarazem nowe ogniwo w łańcuchach żelaznej i konsekwentnej polityki żydowskiej w Polsce. Naczelnym nakazem owej polityki jest niedopuszczenie do władzy w kraju naszym żywiołów narodowych i umiarkowanych. Dzięki gorliwej choć niezawsze świadomej pomocy ludowców, socjalistów i radykałów, w Warszawie cel ten został dopięty. Obecnie, zawsze gorliwie wspomagani przez te same żywioły, pokuszą się o to żydzi — w Wilnie... Do tego sprowadza się właściwie cały splot misternie knowanych intryg; to jest rzeczywiste sedno sprawy i dotykalne jej znaczenie. Oto dlaczego tak czynnie uwijają się teraz dokoła Wilna pp. Mantoux, Aszkenazy, Rosenbaum, Wygodzki *e tutti quanti*... Ci ludzie rozumieją wybornie o co walczą i przeciw komu. Ale czy rozumieją to również polskie koła kierownicze, posługujące się atutem żydowskim w grze o najżywotniejsze interesy narodu? Chcemy wątpić... *L. Brun.*

---

[1]) Dla ścisłości należy dodać, że organ żydowski, dażąc konsekwentnie do poróżnienia Polski z Francją, pisze: „Ententa", gdzie powinno być sekretarjat Ligi Narodów w osobie żyda Mantoux, a więc — mocarstwo anonimowe.

LIST DO JANA ZAMORSKIEGO

Szanowny i drogi Panie.

Gwałt fizyczny, zadany Tobie przez młodzieńca w mundurze oficera, w asystencji dwóch innych młodzieńców w mundurach oficerskich, jest logicznem i koniecznem następstwem Twojej długiej, planowej i wytrwałej pracy narodowej, żadnym osobistym względem nie powodowanej. Mniej więcej każdy człowiek bardzo wybitny w Polsce otrzymywał takie virtuti civili w dobie Polski niewolniczej, który to okres już dogorywa, ale się jeszcze nie skończył. „Dostał” swoje Bolesław Prus, „dostał” Roman Dmowski, „dostał” swoje miano „zdrajcy” i Henryk Dąbrowski, wódz rzeczywistych legjonów polskich, które nigdy nie przysięgały żadnemu z zaborców. Jestem pewny, że gdyby rzeczeni młodzieńcy w mundurach przeszli byli szkołę Dąbrowskiego, zajmowaliby się przedewszystkiem ulepszeniem swej wiedzy technicznej, a powściągliwa godność wstrzymywałaby ich naturalną wrażliwość od sporów honorowych z wybitnymi mężami Polski, która posiada takich mężów conajmniej dziesięć razy mniej, niżeli jej potrzeba do zrealizowania niepodległości.

Ci młodzieńcy wyszli ze szkoły, która była niewątpliwie wynikiem historycznym niewoli, reakcją na tę niewolę. W tym swoim charakterze polskiej konieczności dziejowej była ona niewątpliwie dalszym ciągiem tej szkoły wychowawczej cywilizacyjnej, jaka kształciła głowy i porywała serca młodzieży (najlepszej) od roku 1796 po rozpoczęciu wielkiej wojny, w której wszakże udziału nie brały dwie najpotężniejsze indywidualności: Kościuszko i Dąbrowski.

Tę szkołę nazywam z powodu jej dwóch cech głównych: messjanistyczno-gladjatorską. Duch wolności krążył nad nią, lecz jak duch święty nad chaosem, w górze, bez ziemskich zróżniczkowań.

Ta szkoła była mesjanistyczna, bo kierowała umysły i serca młodzieży nie do podmiotu, to jest do realności polskiej, lecz do Messjaszów, to jest do osób. Nie wielogłowy wysiłek narodu miał wyłonić z siebie przypadkowego Waszyngtona, lecz przypadkowy Napoleon lub Mierosławski miał wyłonić z siebie naród niepodległy. Jak dalece szkoła ta nie uczyła umiłowania do przedmiotu, świadczy fakt, że legjoniści (nazwa niesłuszna, błędna, byli oni wojskiem polskiem, bo powstali w Małopolsce, to jest na swojej ziemi, nie obcej) nietylko nie uznali publicznie błędu w swej rachubie politycznej, błędu, który wobec wyniku wojny narażał Polskę na groźny los niemieckiego wspólnika, ale jeszcze z tego błędu wyprowadzili sobie tytuł do suwerenności ducha i monopolu „niepodległościowego“. Otóż takie roszczenie, takie urojenie, znaczy zupełny zanik poczucia przedmiotu, to jest Polski realnej.

Gladjatorstwo, *sclavus saltans*, Bartek Zwycięzca — to druga cecha tej szkoły, niejako wynikająca z tamtej. Jeżeli bowiem opieramy się nie o przedmiot, to jest o element stały (naród), lecz o przypadkowy, to jest o osobę, sami stajemy się igraszką przypadku. Kto nie widzi przedmiotu, ten koniecznie staje się przedmiotem innych, bo jego bezwład przedmiotowy nie jest w stanie swej roli biernej i niezaszczytnej dostrzedz. Porywy naszej młodzieży, związane z tego rodzaju szkołą bezprzedmiotową musiałyby być igraszką: dawniej narzędziem cezarów europejskich, teraz, po upadku cezarów, narzędziem cezara żydowskiego, to jest giełdy międzynarodowej. W cyrku politycznym Europy staje nie wieczny rewolucjonista, ale stały polski gladjator areny, *sclavus militans*.

Staje brat naprzeciw bratu i wydaje mu się, że jest bohaterem.

Panowie, don Kiszot umarł razem z Cervantesem, a Sanszo Pansa odziedziczył jego papiery rodzinne. Sanszo Pansa został gubernatorem Borutarji, czyli państwa Liliputów.

Czas, aby młodzież nasza weszła nareszcie na studja do szkoły nacjonalistycznej, która dzieli Polaków nie na czerwonych, białych lub fjoletowych, nie na „zdrajców" i „patrjotów", bo jest to sposób myślenia Papkina, ale na nicponiów i łgarzów z jednej strony, na ludzi serjo z drugiej.

Jako prawemu, nieustraszonemu, niemydłkującemu profesorowi takiej szkoły przesyłam Panu wyrazy gorącego szacunku.

I. O. Grabowski.

DEGENERACJA

(Skrót pracy. Strajki. Bezrobocia).

Jesteśmy jaknajżywiej zainteresowani w zubożeniu i degeneracji społeczeństwa, gdyż zapanować możemy tylko nad społeczeństwem zubożałem i zdegenerowanem (P. M. S. 1897 r.)
Z rękop. Bibliot. *,* w Moskwie.

W swoich „Thoughts on the Future Civil Policy of America" I. W. Draper pisze: better shalter, better chalter, better clothing, better food, are the necessary precursors of better mental conceptions.

Odwrotnie do powyższej formuły: ogłodzenie, rozdzianie, rozzucie społeczeństwa—jest najpewniejszym środkiem dla fizycznej i intelektualnej jego degeneracji i—upadku.

Obie przytoczone formuły znajdują potwierdzenie swojej — każda z osobna—słuszności w dokonanym w 1917—1921 r. wielkim socjalnym rosyjskim eksperymencie.

* * *

Z wielu stron słyszymy o trapiących ludzkie społeczeństwo: głodzie, biedzie, nędzy, brudzie, chłodzie.

A jednocześnie (!!!) o panujących wśród niego bezrobociach.

Przyczem te ostatnie następują zazwyczaj po wielkich strajkach, po skrótach roboczego dnia.

Nie jest wypadkowym ten chronologiczny porządek: najprzód skróty roboczego dnia, strajki, a zarazem po nich — jakby logiczny ich skutek — bezrobocia.

Nie jest wypadkowym, gdyż *bezrobocia są istotnie rezultatem skrótów roboczego dnia i strajków.*

Są skutkiem (będąc jednocześnie i przyczyną) zmniejszania się wytwórczości, obrotów handlowych i, co za tem idzie, zapotrzebowania na pracowników dla obsługi mniej intensywnie pracujących: rolnictwa, przemysłu i handlu.

* * *

Samo zmniejszanie się obrotów handlowych (które z kolei wywołuje zmniejszanie się przemysłowej i rolnej pracy) ma miejsce, po skrócie roboczego dnia i po wielkich strajkach, wskutek tego, że mniej pracujące (wskutek skrótu roboczego dnia) i wcale nie pracujące (wskutek strajków) robocze masy, tracą swoją zdolność nabywczą.

Pracując mniej, lub wcale nie pracując, masy robocze mniej mogą, lub wcale nie mogą kupować.

One to, t. j. te mniej lub wcale nie pracujące masy (utrata ich zdolności nabywczej) są też istotną przyczyną zastoju, najprzód w handlu, później—w przemyśle i rolnictwie.

Wreszcie—są przyczyną idącego w ślad za tem wszystkiem—bezrobocia.

* * *

Z powyższego widać, że dla zwalczenia bezrobocia jest najwłaściwszym środkiem zwiększenie zdolności nabywczej mas pracujących, które częściowo, lub zupełnie tę swoją zdolnosć utraciły.

I z kolei widać, że dla zwiększenia samej tej zdolności, jest najlepszym środkiem zwiększenie intensywności i czasu wykonywanej przez robocze masy pracy.

Rosyjski bowiem i, niestety, nasz także eksperyment ze zmniejszeniem intensywności i godzin pracy, mającej na celu produkcje: artykułów spożywczych, odzieży, obuwia etc. i zwiększeniem, natomiast, do 24-ch godzin, na dobę, pracy drukar-

skiego warsztatu, produkującego walutową bibułę, dostatecznie wyczerpująco już ujawnił, że tą drogą podnieść nabywczych zdolności mas pracujących nie można.

Ujawnił, że tą drogą można podnieść—nie nabywczą zdolność mas—a tylko cenę za towary.

Fikcja okazała się nie zdolną do zastąpienia realnego czynu.

* * *

Przymusowo kolektywistyczny (komunistyczny, socjalistyczny) system ludzkiego współżycia rozstrzyga teoretycznie sprawę bezrobocia prosto.

Jak przymusowo socjalizuje handel, przemysł, rolnictwo, tak przymusowo socjalizuje i bezrobocie.

Przymusowo i mechanicznie zlewa on razem elementy, nie pracujące, z elementami pracującymi i uważa sprawę za rozstrzygniętą.

Jak zbankrutowała, jednak, po rosyjskim z 1917 — 1921 r. eksperymencie, przymusowa socjalizacja handlu, przemysłu i rolnictwa, tak zbankrutowała i przymusowa socjalizacja bezrobocia.

Indywidualistyczny system ludzkiego współżycia rozwiązuje sprawę bezrobocia w innej płaszczyźnie.

Rozwiązuje ją drogą przyznania wszystkim, bez wyjątku, ludzkim jednostkom jaknajszerszego prawa inicjatywy, twórczości, pracy: w handlu, przemyśle i rolnictwie. Rozwiązuje drogą zwalczania wszystkiego tego, co hamuje będące w mowie: inicjatywę, twórczość, pracę.

W myśl tego walczy on ze wszelkiemi sztucznie powstającemi organizacjami, klikami, złożonemi z ludzi, którzy sami nie umiejąc, nie chcąc pracować, obłudną nibyto opieką nad cudzą pracą, tą ostatnią hamują, dezorganizują, paraliżują, ogładzając społeczeństwo.

Społeczeństwa europejskie żyją dzisiaj według systemu mixte (indywidualistyczno-socjalistycznego). Często—nieświadomie—że bałamutne socjalistyczne elementy przeważają w systemie ich współżycia nad zdrowymi indywidualistycznymi elementami. W tym à la groch z kapustą wykombinowanym, kompromisowym systemie ludzkiego współżycia, uleczyć od bezrobocia społeczeństwo może wyłącznie tylko usunięcie z dziedziny handlu, przemysłu i rolnictwa wszelkich definitywnie zbankrutowanych już dzisiaj elementów przymusowej socjalizacji.

Tylko tą drogą może nastąpić naprawa źle dzisiaj działających, przez barbarzyńskie ręce, po strajkach, skrótach pracy—obłudnych nad pracą ze strony notorycznych próżniaków opiekach — popsutych aparatów przemysłowych, rolnych i handlowych.

Tylko przez zwiększenie, teraz właśnie, w czasie bezrobocia, intensywności pracy (drogą jej akordowania) i wydłużenia faktycznego roboczego dnia, a co za tem idzie, zdolności nabyw-

czej przedewszystkiem pracujących i bezrobociem jeszcze nie objętych roboczych mas (w sensie pracowitości: cenniejszych) osiągniętą być może pierwsza, wstępna naprawa, pierwsze żywsze uruchomienie źle dzisiaj działających aparatów handlowych, przemysłowych i rolnych.

I tylko po tej pierwszej, wstępnej ich naprawie, może być osiągniętą ostateczna, precyzyjna ich naprawa.

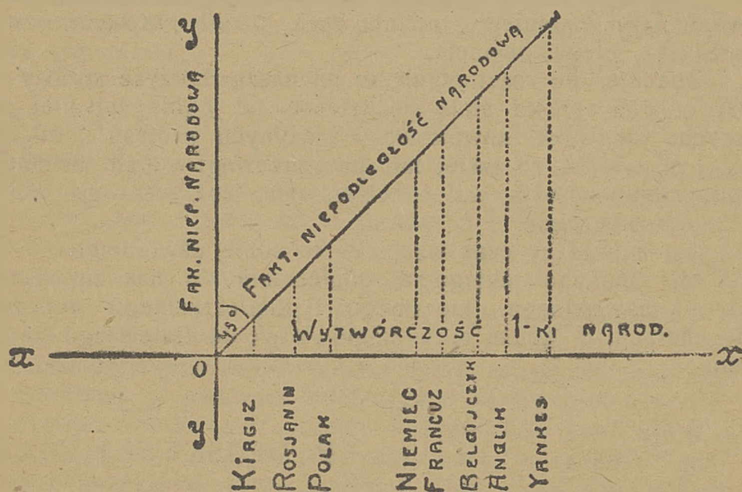
Mogą, mianowicie, w miarę zwiększenia się nabywczej zdolności mas i coraz żywszego uruchomienia będących w mowie aparatów, być wciągnięte do wciąż wzrastającej tych ostatnich obsługi, jeszcze i bezrobotne masy (mniej cenne), które czasowo stały się do tej obsługi (przez utratę swojej zdolności nabywczej) zbędne.

Innej skutecznej drogi rozwiązania sprawy bezrobocia niema

* * *

Dziejowe, osobliwie z ostatniego wieku, doświadczenie uczy nas, że stopień faktycznej narodowej niepodległości pozostaje w prostym stosunku do przeciętnej wytwórczości przeciętnych narodowych jednostek.

Wytwarzający rocznie 10 dolarów kałmuk, lub kirgiz, tracił faktyczną swoją niepodległość na rzecz wytwarzającego (przed 1914 r.) 30 dolarów rosjanina i odzyskiwał ją, gdy wytwórczość tego ostatniego obniżała się do 7,5 dolarów.



Chińczyk, Indus, ze swoją wytwórczością, nieco tylko większą od wytwórczości kałmuka i kirgiza, tracą swoją niepodległość na korzyść produktywniej pracujących japończyka, niemca, anglika etc.

Graficznie (patrz rys.) socjologiczno-ekonomiczne to prawo wyrazić można zawartą w układzie spółrzędnych linją prostą,

idącą od punktu przecięcia się spółrzędnych (o) pod 45° do linji odciętej (x x), przyczem linje odcięte (x) wyrażają wytwórczość przeciętnej narodowej jednostki, linje rzędne (y) stopień faktycznej ich niepodległości.

Nasza polska wytwórczość, która przed 1914 r. wynosiła około 55 dolarów na 1-go miesz. (Król. Polskie), stale się zmniejsza.

Pracujemy, po uzyskaniu nominalnej politycznej niepodległości, krócej i gorzej, niż przed jej uzyskaniem.

I — wskótek tego — ubożejemy.

Degenerujemy.

Powoli tracimy, naprzykład, zdolność (środki) dla takiego choćby wychowywania naszych dzieci (przyszłości kraju), jak przed 1914 r.

Wiele innych można by przytoczyć tego rodzaju przykładów.

Jest to tembardziej niepokojące, że nie tyle własnym wysiłkiem, ile zbiegiem przyjaznych okoliczności (wśród tytanicznego zmagania się o światowe przodownictwo najaktywniejszych, najpracowitszych narodów) osiągniętą przez nas niepodległość, musimy, aby jej nie stracić, jaknajszybciej ugruntować przez podniesienie własną już pracą naszej wytwórczości do rozmiarów wytwórczości niemca (140 dol.), francuza (150 dol.) belgijczyka (175 dol.) etc.

Trzeba powiedzieć, że ze względów przyrodniczych, zrealizowanie tego ostatniego zadania było, przed przyłączeniem do nas Śląska, niewykonalnem.

Obecnie, po rozstrzygnięciu na naszą korzyść sprawy śląskiej, cała ta sprawa stała się zależną od dobrej lub złej woli naszych: robotnika, zawodowego i wolnych profesji inteligenta.

Jest zależną od takiej lub innej przewagi w nich: dzielności, tężyzny, pracowitości, nad zdechlactwem, lenistwem, gnuśnością.

Lub odwrotnie.

Jest najwyższy czas wszystko to sobie uświadomić.

Aby uniknąć takiego w odniesieniu do nas rozwiązania sprawy materjalnego, moralnego i intelektualnego zubożenia i degeneracji, o jakiem mówi nagłówkowe do niniejszego studjum motto.

I. Krzyżanowski.

P. DĘBSKI SKŁAMAŁ

Podczas rozprawy nad moją amerykańską broszurą poseł Dębski powiedział między innemi, że na wiecu w Tarnopolu dnia 21 stycznia r. b., wyparłem się wszelkich ataków na Naczelnika Państwa i oświadczyłem, że zawsze i wszędzie bronię jego nietykalności.

Stwierdzam, jak było istotnie.

Napadnięty przez red. Jampolskiego za „walkę przeciw Naczelnikowi Państwa", oświadczyłem, że ani ja ani moi przyjaciele

nie jesteśmy uprzedzeni, ani do osoby ani do urzędu Naczelnika Państwa. Na dowód przytoczyłem, że w sprawach narodowych zwracałem się, zresztą bezskutecznie, do p. Naczelnika Państwa z Włoch w listopadzie 1918 i że razem z kolegami głosowaliśmy z wiosną 1919 za pozostawieniem p. Józefa Piłsudskiego na urzędzie Naczelnika Państwa. To był dowód, że nie mamy ani do osoby, ani do urzędu żadnych uprzedzeń.

Ale też nie pozwolimy sobie odebrać prawa do krytykowania postępków p. Naczelnika Państwa, które wedle naszego sumienia i przekonania są szkodliwe dla Państwa. Jako przykład takiego szkodliwego postępowania przytoczyłem stosunek p. Naczelnika Państwa do kwestji Małopolski wschodniej, przypominając i obronę Lwowa i zakwestjonowanie przynależności państwowej tego kraju przez delegata p. Naczelnika, mianowicie dra K. Dłuskiego. Wyraźnie oświadczyłem, że takie postępki krytykujemy i krytykować będziemy.

Zgromadzenie, chociaż zwołane przez ludowców, przyznało mi słuszność grzmiącemi oklaskami. Nie próbowali prostować moich wywodów ani red. Jampolski, ani posłowie Dębski i Grzędzielski, obecni na tym wiecu.

Zaczem twierdzenie p. Dębskiego, jakoby moje oświadczenia w Tarnopolu były sprzeczne z mojem postępowaniem w Warszawie, są świadomem kłamstwem, które tutaj może sprostować poseł Grzędzielski, o ile zechce dać świadectwo prawdzie, a o którego sprostowanie w Tarnopolu przez uczestników zebrania postaram się w najbliższych tygodniach. *Jan Zamorski.*

SENS MOWY MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI SOBOLEWSKIEGO.

Broszury posła Zamorskiego nie widziałem, nie czytałem, nie znam. Stąd mam pewność, że zawiera oszczerstwa. Nie oddałem jej prokuratorowi, ażeby poseł Zamorski nie mógł przeprowadzić dowodu prawdy.

Z ZA KULIS STRAŻY KRESOWEJ

Pod hasłem federacji w sprawach politycznych, pod hasłem radykalizmu w sprawach społecznych poszły na kresy t. z. Straże kresowe. Forsowane moralnie i materjalnie przez Belweder rozpoczęły tam gorączkową działalność, organizując mieszane narodowościowo Rady Ludowe. Subwencje z pieniędzy państwowych, rekwirowanie lokali na miejscowe i powiatowe biura, płatne urlopy dla funkcjonarjuszy państwowych na czas ich pracy w Strażach i Radach Ludowych ułatwiały im pracę organizacyjną.

Nazewnątrz organizacje te chcą wyglądać jako bezpartyjne, do czego zmusza ich półoficjalny charakter i hojne czerpanie z grosza publicznego. Jak jest w istocie, niech zaświadczą

dwa poufne dokumenty „Naczelnej Rady Ludowej ziemi Wołyńskiej."

I) Okólnik Naczelnej Rady Ludowej do Rad powiatowych:

„W dniu 17 grudnia r. b. w Równem odbędzie się doroczny Zjazd wydziałów wykonawczych Rad Ludowych, na którym między innemi dokonamy wybory nowej Naczelnej Rady Ludowej. Ponieważ chwila obecna, *poprzedzająca okres wyborów do przyszłego Sejmu*, jest dla naszej pracy niezmiernie ważną, należy dołożyć wszystkich starań, by na Zjazd przybyli wszyscy członkowie wydziału.

W dniu 18 grudnia r. b. również w Równem odbędzie się Wołyński Zjazd Ludowy, zwołany przez Naczelną Radę Ludową. Zjazd ma na celu stwierdzenie siły i znaczenia Rad Ludowych na Wołyniu oraz przygotowanie najszerszych mas ludowych do poparcia Rad Ludowych *w momencie wyborów. Zjazd ma nosić cechy kongresu partyjnego*. Na Zjazd winni przybyć koniecznie: 1) Wszyscy członkowie Rad Ludowych. 2) Delegaci od Kół Ludowych Gminnych po jednym od każdych dziesięciu członków. 3) Wszyscy członkowie Kół Ludowych. 4) Wybitniejsze jednostki niezwiązane dotąd organizacyjnie, sympatyzujące jednak z Radami Ludowemi (członkowie zarządów, Związków dzierżawców i bezrolnych, radni gminni i t. p.)

Łuck, 23. XI. 1921 S. Kapuściński".

II) Protokuł z posiedzenia Naczelnej Rady Ludowej z d. 20 listopada 1921 r. (Podajemy w urywkach. Przyp. Red.)

„...Sprawozdanie z pow. Krzemienieckiego składa p. Trochimiuk: Innych organizacji na terenie powiat niema. Zauważyć się dały próby rozpoczęcia pracy przez sfery monarchiczue (?), bez żadnego jednak rezultatu... Rady gminne asygnowały dość wysokie sumy na pracę Rady Ludowej.

Sprawozdanie z Rówieńskiej Rady Ludowej: Jak i w innych powiatach zorganizowane zostały związki drobnych dzierżawców i bezrolnych. Rada uznała się za reprezentację polityczną ludności wiejskiej...

Z Sarneńskiej Rady Ludowej sprawozdanie składa p. Iwan Liniewicz: Ludność ukraińska chętnie bardzo bierze się do pracy. Ludność polska rozbita. Szerzy się praca Wyzwolenia. Wyzwolenie pracuje tylko wśród ludności polskiej.

Z Łuckiej Rady Ludowej sprawozdanie składa p. Stepanów: Ze strony pewnego odłamu ludności widać zniechęcenie, na co wpływa przeciwdziałanie Radzie Ludowej ze strony niższych organów władz. (A więc wyższe organa popierają R. L.! Przyp. Red.) Zorganizowano Związki dzierżawców i bezrolnych... „Piastowcy" działają na terenie miasta Łucka konspiracyjnie. (Nauczyli się czegoś przy Belwederze! Przyp. Red.)

Z Włodzimierskiej Rady Ludowej p. Kapuściński: Rada Ludowa rozbita. Sytuacja dość niepomyślna. Pracują dwie organizacje. Ks. Sznarbachowski (Praca katolicka) i „Piastowcy".

Lubomska Rada Ludowa: Organizują się obecnie po gminach Koła Ludowe. Silne przeciwdziałanie jest ze strony księdza w Lubomlu.

Po sprawozdaniu referat o sytuacji politycznej wygłosił p. Kapuściński: Cała sytuacja polityczna układa się obecnie około przyszłych wyborów do Sejmu. Referent robi przegląd polskich partji politycznych: Związek Ludowo-Narodowy jest organizacją kapitalistów i obszarników, reakcyjną pod względem społecznym i szowinistyczną pod względem politycznym. Nasz stosunek do tej partji jest jasny: zwalczyć ją musimy bez wszelkich osłonek. — P. S. L. „Piasty" jest partją włościańską, grupują bogatszą ludność wiejską. Nie ma programu w sprawach kresowych. P. S. L. „Wyzwolenie" jest partją radykalną chłopską... Posłowie Związku Rad Ludowych w Sejmie pójdą z niemi naogół razem. Obecnie jednak Rady Ludowe zwalczać będą wszelkie próby organizowania stron-

nictw wyłącznie polskich na Kresach. — W stosunku do roboty politycznej, prowadzonej przez duchowieństwo, Rady Ludowe muszą ustosunkować się negatywnie, gdyż jest to robota reakcyjna i wroga ludowi. — Nasz stosunek do ziemiaństwa również jest jasny. Ziemiaństwo jest naszym wrogiem, a więc musimy zwalczać je. Referent proponuje następujące wnioski, które uchwalono:

1) Rady Ludowe nie mogą uchylić się od przeprowadzenia akcji wyborczej do przyszłego Sejmu, przeprowadzając ją pod głoszonemi stale hasłami.

2) Dla przeprowadzenia prac związanych z wyborami wybiera się ścisły komitet wyborczy z 3 osób. (Wybrani: Kapuściński, Trochimiuk, Chorążyński.)"

Oto tak przy pomocy subsydjów z grosza publicznego bawią się w polityków niedouczeni studenci, wysłani z Warszawy przez Belweder, na Kresy i importowani na Wołyń działacze ukraińscy z Galicji. Robota to wprawdzie niedorostków i wykolejeńców, ale szkody z niej może być dosyć, więc zawczasu zwrócić na nią uwagę potrzeba.

Dr. S. Ka—ski.

PUSTE ORZECHY

OPIEKA PAŃSTWA.

Czytajcie i sądzcie!...

Oto sprawozdanie według protokułu urzędowego z Równego.

Uchodźcy nasi wracają do kraju po latach tułaczki w niedoli i już na samym progu twarda i bezlitosna rzeczywistość rozwiewa ich złudzenia.

Po przybyciu do Równego dwa, trzy, nieraz cztery dni uchodźcy bywają trzymani w wagonach, albo w nieopalanej drewnianej poczekalni, oczekując na przeniesienie do baraków. Często, wyładowani z wagonów pod gołem niebem, nieraz pod deszczem na błocie, patrzą z rozpaczą na marnujący się ostatni ich majątek, zziębnięte, wymęczone, głodne dzieci—i czekają na przeniesienie ich bezradnie, gdyż niema nikogo, ktoby udzielił im informacji i otoczył opieką.

Pierwszą obowiązującą czynnością na punkcie jest kąpiel. Na czele łaźni stoi żyd doktór, który często w sposób bardzo szorstki i wybitnie żydowski traktuje ludzi. Kiedy wreszcie transport zaczynają przewozić do baraków, woźnice furmanek żądają 500, 1000 i więcej marek za odległość mniej więcej $^1/_4$ kilometra. Skutek jest taki, że przedewszystkiem jadą żydzi, zajmując najlepsze w barakach miejsce.

Baraki etapu jest to spędzanie długich godzin w kolejkach przed stacją kontrolera (czekają często parę dni, zanim się doczekają) i przed kuchnią dla otrzymania obiadu, którego bardzo często nie starcza dla ostatnich. Część urzędników Urzędu Repatrjatycznego stanowią Rosjanie, nie umiejący po polsku i odpowiadający po rosyjsku, w szorstki i niegrzeczny sposób uchodź-

com, zwracającym się do nich po polsku. Y. M. C. A., urządzająca gry i zabawy dla dzieci, wydawała komendy w języku rosyjskim. Nieraz słyszało się: „myśmy dążyli do naszego polskiego kraju, znowuż żydzi i Rosjanie?"

Pierwszy posiłek na granicy gotowany jest w pociągu „Warszawa 4" z produktów wydawanych bezpłatnie przez wojskowość, teraz siłą faktów przez Urz. Rep. Cyfry:

Data	Osób	Chleba kg.	Fasoli kg.	Konserw kg.	Mąki kg.
31/10	600	110	77	28	—
3/11	750	110	93	36	8
7/11	750	155	95	36	7

Na zapowiedziany transport 1650 wydano tylko żywność na 1500, a gdy urzędnikowi zwrócono uwagę, dygnitarz odrzekł: „dla tych bolszewików i to wystarczy".

Zlitował się nad tą nędzą kto? Wielkopolska wysłała swój wagon sanitarny Czerwonego Krzyża z panią Przyjemską.

W Baranowiczach dzieje się zupełnie to samo, co w Rownem, z tą różnicą, że w stopniu jeszcze gorszym. Na pierwszej stacyjce Kołosów wita repatrjantów oficer żyd po rusku tymi słowy: „poczemu wy prijechali, was nie zwali".

Według zasiągniętych informacyj za taki stan rzeczy odpowiedzialni są głównie b. wicemin. spr. zagr. p. Dąbski, obecny minister Pracy i Op. Społecznej p. Darowski i p. Korsak, jeżeli wogóle którykolwiek z członków rządu poczuwa się do odpowiedzialności. Może się mylę, chciałbym, ale ja dotychczas takiego nie widziałem.

I może mi którykolwiek z Piastów, naprzykład p. młynarz Bardel, zarzuci „zdradę", jak zarzucili p. Zamorskiemu, że spotwarza państwo wobec zagranicy, zdradę, bo nie uznaje, że tam gdzie są szwoleżery i ordery, gdzie rządził Piast, a skarb jest pełen „djamentów" i „perłów", jest już wielka niepodległa Polska.

O puste orzechy! Nawet prosię obwącha i obrazi się.

Dziadek.

SPRAWY WOJSKOWE

W sprawie szkoły sztabu generalnego

Dnia 14 listopada rozpoczął się jednoroczny kurs dopełniający szkoły sztabu generalnego dla oficerów, którym przysługuje tytuł „szt. gen." lub „p. d. szt. gen.", a nie posiadających żadnej wyższej szkoły wojskowej, zaś 14 list. rozpoczął się 2-letni normalny kurs szkoły sztabu gen. dla tych kandydatatów, którzy z pomyślnym wynikiem złożyli konkursowe egzaminy. Nad faktem tym możnaby spokojnie przejść do porządku dziennego, jako

zrozumiałym i pożytecznym dla celów naszej siły zbrojnej, gdyby nie pewne anormalne, które przecie nasuwają wątpliwości, czy rzeczywiście zapewniono najlepszy dobór z pośród naszych sił oficerskich.

Mieliśmy już sposobność kilka razy zaznaczyć, że na poprzednim kursie szkoły sztabu, przeważającą ilość, bo przeszło 80%, stanowili na nim b. legjoniści. Jako replikę na ten argument podano fakt, że widocznie najlepiej legjoniści byli przygotowani, skoro tak wielki odsetek złożył pomyślny egzamin, przy którym zapewnioną była bezstronność, gdyż wypracowania były podpisywane pseudonimami, a oceniali je oficerowie francuscy. Przy egzaminie przedwstępnym, który odbył się z początkiem kwietnia b. r., dla mającego się obecnie rozpocząć 2-letniego kursu, również podpisywało się wypracowania piśmienne pseudonimami, a w zamkniętych kopertach podano własne nazwiska obok pseudonimu, a dopiero później nastąpi otwarcie kopert i ogłoszenie właściwych nazwisk. Tego jednak nie uczyniono, lecz ogłoszono odrazu wynik według nazwisk prawdziwych. Kiedy nastąpiło otwarcie kopert i wśród jakich okoliczności, tego nikt z pośród niewtajemniczonych nie mógł się dowiedzieć. Po tym egzaminie pisemnym, przy którym mogło przejść 140 kandydatów, miał odbyć się we wrześniu 4 tyg. kurs segregacyjny, po którym miał się odbyć ustny egzamin praktyczny i teoretyczny. Mijały całe miesiące, a nie ogłoszono ani wyniku pierwszego egzaminu, ani terminu kursu segregacyjnego. Kiedy kandydaci z prowincji musieli czekać na oficjalny rozkaz, który dopiero w sierpniu wyszedł, to wtajemniczeni kandydaci z Warszawy już w maju wiedzieli, kto złożył egzamin, i wiedzieli, że nie będzie kursu segregacyjnego, lecz tylko egzamin ustny i z jakich przedmiotów; niektórzy wiedzieli już w czerwcu w jakim zakresie dany przedmiot będzie wymagany; mieli dosyć czasu na przygotowanie się, gdy inni w ostatnich tygodniach przed egzaminem dowiadywali się wszystkiego. Instrukcja egzaminacyjna, podana przez dowództwo Szkoły Sztabu gen., do ogłoszenia w czerwcu, przytrzymaną została jakiś czas w Oddziale III Szt., a następnie w biurze prezydjalnym, zanim ogłoszoną została w Dzienniku Przepisów Wojsk Egzaminy tymczasem już 5 paźdz. miały się rozpocząć. W ten sposób kandydaci, zajmujący stanowiska w M. S. W. i okolicy Warszawy, mieli znaczną przewagę nad kandydatami dalekiej prowincji, którzy zbyt późno z urzędowych źródeł dowiadywali się o zakresie wymagania danych przedmiotów. Wiadomo każdemu, że centralne stanowiska obsadzone są w znacznej części przez oficerów legjonowych, zatem nie stała się im w tym wypadku żadna krzywda. Znów będzie ktoś mógł powiedzieć, że legjoniści najlepiej odpowiedzieli warunkom konkursu. Rozumie się, że jeżeli ktoś o 2 miesiące wcześniej wie, czego będą wymagać przy egzaminie, może lepiej przygotować się, niż jego mniej szczęśliwy współzawodnik. Ale to jeszcze

nie rozstrzyga ani o inteligencji, ani o wykształceniu wojskowem, ani o kwalifikowaniu się na oficera sztabu gener. Faktem jest, że 95% kandydatów, którzy odstąpili od egzaminu wskutek niemożności przygotowania się w tak krótkim czasie, było z prowincji. Faktem jest również, że wszyscy kandydaci z Warszawy egzamin złożyli pomyślny, i owe 60 miejsc konkursowych przeważnie przez nich obsadzone zostało. Na rok przyszły należy temu położyć koniec i szanse wyrównać. Były one również bardzo nierówne, jeżeli chodzi o środki do przygotowania się. Oficerowie w stolicy mogli korzystać ze zbrojowni Szkoły Podchorążych lub Szkoły Puszkarskiej i Rusznikarskiej i naocznie oglądać wszystkie modele broni. Należało dać możność wszystkim kandydatom oglądania naocznie tej broni, znajomości której wymagało się przy egzaminie bardzo szczegółowo. Należało również zabezpieczyć pewne minimum urlopu na przygotowanie się tym kandydatom, którzy złożyli egzamin przedwstępny, jak to jest np. we Francji. Tymczasem u nas jedni korzystali z urlopów, gdy inni nie mogli go w żaden sposób otrzymać.

Różne te braki egzaminu na 2-letni kurs Szkoły Sztabu możnaby wybaczyć. Nie można jednak w żaden sposób pojąć, dlaczego nie było żadnych egzaminów na ów t. zw. „kurs dokształcający" i dlaczego ma on tylko 1 rok trwać. Okoliczność, że dany oficer do swego stopnia mógł dodać sobie tytuł „szt. gen." lub „p. d. szt. gen." nie dowodzi jeszcze w żaden sposób jego kwalifikacji na sztabowca. Otrzymywanie tego tytułu odbywało się w sposób zagadkowy dla zwykłego śmiertelnika, który nie może pojąć, by np. przynależność do P. O. W. mogła dawać wyższa kwalifikacja wojskowo-naukowa. W żadnym rozkazie nie była uregulowaną kwestja, pod jakiemi warunkami można otrzymać tytuł oficera „szt. gen." lub „p. d. szt. gen.". Nie wiadomo było jakich potrzeba zabiegów na to, aby otrzymać ten tytuł, dający przywilej kończenia szkoły w przeciągu 1 roku, bez żadnych egzaminów wstępnych. Argument, że mieli oni pewną praktykę w służbie sztabu nie dowodzi niczego, gdyż praktykę tą miało wielu oficerów, którzy 2-letni kurs muszą kończyć. Jeżeli kogo— to tych panów należało specjalnie egzaminować; przywilej 1 rocznego. kursu jest zupełnie nieuzasadnionym, a przytem bardzo niesprawiedliwym. To znaczy, że niejeden bardzo zdolny oficer musiał napracować się aż do dwóch egzaminów, a potem będzie musiał 2 lata uczyć się, gdy drugi, któremu za zdolności i pracę wystarczyły pewne stosunki, będzie mógł bez egzaminów w przeciągu jepnego roku zdobywać tesame prawa i tosamo stanowisko. Jest to wielka krzywda dla reszty naszych oficerów, która w dalszym ciągu będzie rozbijać jedność korpusu oficersmiego, który raz chciałby widzieć konkretne dowody, że nawoływania o jednolitość korpusu nie są tylko czczym frazesem, wypowiadanym przez najwyższe władze wojskowe i oficjalne organy wojskowe.

Z. S—ki.

CIEKAWY LIST

Wpadł nam w ręce odpis listu wysłanego w lipcu z. r. kiedy bolszewicy zbliżali się pod mury Warszawy, do jednego z polskich socjalistycznych posłów przez polskiego komunistę w Wiedniu. Odpis ten zamieszczamy ponieważ zawiera on charakterystyczny pogląd komunisty na t. zw. Kierenszczyznę polską.

Wiedeń 28/VII 1920 r.

Czcigodny Towarzyszu Pośle!

Z zaciekawieniem śledzimy tu zagranicą zmagania polskie z Rządem sowietów.

Stanowisko jakieście początkowo zajęli — obejmowało każdego prawdziwego socjalistę, niech będzie najbardziej prawicowego, najbardziej demokratycznego—z dreszczem i z uśmiechem żałosnym na ustach przyjęliśmy wiadomość, że wydaje się odezwę do zachodnich towarzyszy z prośbą o pomoc!

Nie darmo was nazywają „Polano patrioto socyalisto" (P. P. S.) we Włoszech.

A dowiedziawszy się, że wysyłacie do Rządu koalicyjnego swoich przedstawicieli — muszę zwrócić się do Ciebie Towarzyszu albowiem Ty jesteś mnie najbardziej znany, no i Ciebie Towarzyszu znam osobiście z Lwowa, gdzie wspólnie pracowaliśmy, z prośbą abyście tego nonsensu nie robili albowiem tem możecie na proletarjat polski (podobno tak drogi sercu Waszemu) ściągnąć wiele nieszczęść.

Albo stworzyć Rząd Ludowy jak w 1918 roku albo zupełnie usunąć się od steru państwowego. A jeśli przyjdziecie do steru rządowego stawajcie się szowinistami, pogódzcie się z sąsiadami, specjalnie starajcie się o pokój, chociażby drogą ciężkich ustępstw z Niemcami i Czechami.

Pogódzcie się z myślami że my komuniści już jesteśmy siłą.

Czemuż tow. Daszyński jest kierownikiem nawy politycznej a przecież członków P. P. S. aresztuje się za to że są członkami P. P. S. może idących bardziej po linii programu Marxa, a nie tak jak Wy trzymających się tylko papieru i frazesów.

Nie będę Ci wyrzutów robił, wiem bowiem że Ty, Ż... i jeszcze parę innych chcielibyście aby polityka P. P. S. była inaczej prowadzona, ale co robić?

Ja z swej strony, imieniem Wiedeńskich polskich komunistów, proponuję natychmiastową dymisję gabinetu koalicyjnego i powołanie gabinetu z nast. składem:

Prezydent: Barlicki, Zagraniczne: *Daszyński*, Wewnętrzne: Thugut, Wojsko: *Hausner*, Kolei: Moraczewski, Skarbu: Diamand, rol. publ. Kędzior i t. d.

Ja ciekaw jestem jak Wy teraz dalej tą sprawę pokierujecie i oczekują odpowiedzi rychłej i dokładnej

a tymczasem żegnam z

soc. pozdrowieniem.

„LADA PISMAK"

Napisał Kazimierz Ehrenberg.

To co Wyspiański uczynił w swoich dytyrambach i allegorjach Nowaczyński tłomaczy na brutalną zrozumiałą prozę: potrząsa łańcuchami tradycji, przykuwającemi omdlałe społeczeństwo do rozsypujących się trumien. Jest apostołem amerykanizacji ducha polskiego. Kiedy w akcie trzecim marnej karykaturze galicyjskiego Pollaczka każe klękać w przerażeniu i w pokorze przed gwiaździstym sztandarem republiki wolności i pracy, któż nie zrozumie w tym symbolu tej idei, której No-

waczyński oddał z passją swoje pióro i której poświęcił swojego „Fryderyka“, swoją „Cyganerję“, swoje „Meandry“...

Nie zrozumiały, nie chciały, może i nie były w stanie zrozumieć rozmaite Kleony w smokingach z pierwszych rzędów krzeseł, które oburzone do żywego i solidaryzujące się z głupotą i nędzą suplenta Pollaczka wzięły jego stronę w walce z nowym dzielnym Polakiem z poza Stawu, i jego upokorzeniem upokorzone poczęły nieśmiało, trwożliwie gwizdać i sykać. Huragan oklasków i kilkakrotne przywoływanie autora podkreśliły tem silniej jego tryumf, miał dowód, że zatargał trzewiami i że znalazł takich, którzy go zrozumieli, i że tych drugich była imponująca większość. To wystarcza stwierdzić pod pierwszem wrażeniem przedstawienia: obecnie Kleony mają głos - niech tłomaczą się ze swojej rgroży...

(Kurjer Poranny 23 lutego 1913).

Całość na dalszych przedstawieniach niewątpliwie nabierze tempa, energji i cholerycznego ognia, którym zionie cały uscenizowany polemiczny wybuch arystofanesowej inwektywy najzdolniejszego, najwymowniejszego z dzisiejszych naszych pisarzy teatralnych. Ręka tego pisarza zapaliła żagiew, która parzy ale która i świeci. Krzyki oparzonych długo zapewne świadczyć będą o aktualności i o żywności tego dzieła.

(Kurjer Poranny z 23 lutego 1913).

Walka przeciwko romantyce sentymentalizmu podjęta przez wielkiego poetę, który sam czuł w sobie klątwę zmory romantyzmu walka przeciwko zgniłemu przerafinowuniu estetycznego sybarytyzmu, przeprowadzona przez świetnego komedjopisarza, który sam trawił się w zadusznej i trującej cieplarni tego sybarytyzmu, — oto swizdectwa, że ta walka wynikła z samego instynktu samozachowawczego polskości że wpłynie z najlepszych źródeł narodowej intuicji, ogarniającej już kierunek przodujących prądów naszej umysłowości. Praca nad utrwaleniem tego kierunku, nad przepojeniem całego naszego życia jasnym, trzeźwym, zimnym, spokojnym, krytycznym rozumem nad tłumieniami wszelkich nieskoordynowanych odruchów uczuciowej histerji, powinna być pierwszym z wielkich zadań, ku jakim zjednoczyć się winni wszyscy na których ciąży obowiązek, według wyrażenia Świętochowskiego dostarczenia ojczyźnie siły zachowawczej i twórczej.

Mniejsza już o to, że w pokątnych świstkach aresztanci wypuszczeni z więzienia, odsiedzianego za oszustwa, powołnjąc się na jakiś żydowski autorytet, podnoszą gwałt z powodu, iż „kaduceusz“ satyry dotyka „relikwiarzy“ i rozpaczają, że w rękach ludzi radujących się „brzękiem pieniądza“ i umiejących „żelaznem ramieniem dźwignąć fabrykę stali“— „więdnie kwiat, pęka harfiana struna i rwie się w strzępy serdecznych marzeń nić“. To tylko przykład, że sarkazm satyryka nie przesadzał nawet wtedy, kiedy chciał przesadzać i że rzeczywistość dostarcza potworniejszej jeszcze karykatury. Ale co powiedzieć o publicystach wykształconych, mających pretensje do kultury i do patrjotyzmu, który także uważają za zadanie literatury i teatru w dzisiejszej naszej rozpaczliwej doli — li-tylko rozsypywania kwiatów, trącenie w struny harfiane i snucie srebrnych nici marzeń.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Owidjusz. Sztuka kochania. Przekład Juljusza Ejsmonda. Tow. Wydawnicze „Ignis“. Warszawa, r. 1922. Str. 113.

Cena pojedyńczego egzemplarza 40 mk. Prenumerata kwartalnie mk. 480, półrocznie 960, rocznie 1920. Zagranicą 2880.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce na II stronie mk. 130, na przedostatniej 100 mk., na ostatniej 110 mk. (3 szpalty).

Konto czekowe w P. K. U. Nr. 3105.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12.